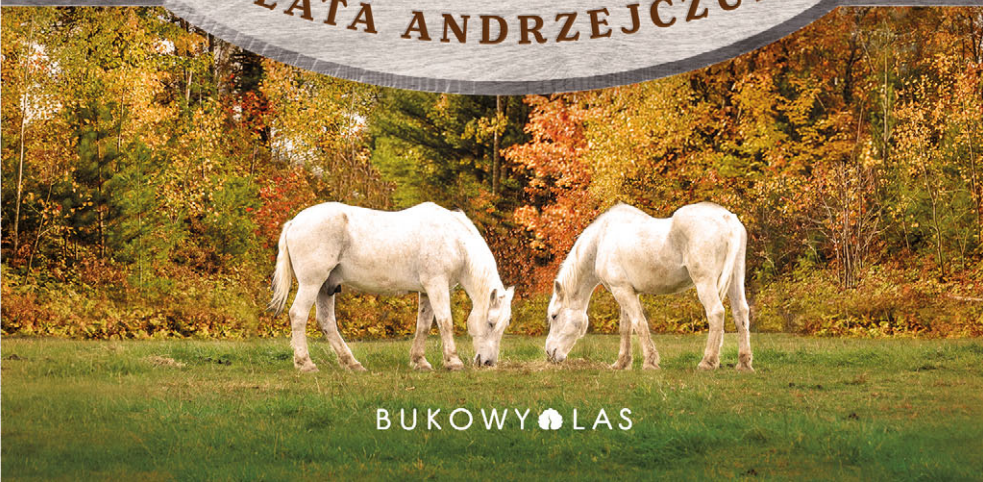




AKADEMIA JEŹDZIECKA

*Czarna  
róża*

BEATA ANDRZEJCZUK



BUKOWY LAS





## *Rozdział 1*

„Co on w niej widzi?” – rozmyślała Karioka każdego dnia. Bryśka, szara mysz, dziwadło klasowe. Nawet mając kasę, wolała kupować ciuchy w second-handach. Alienowała się od reszty. Nie pasowała do nich. Nawet się nie malowała. Często padała ofiarą docinków, śmiano się z niej. Karioka chciała odbić Gabi chłopaka. No i co z tego? Bryśka nie zasługiwała na kogoś takiego jak Maurycy. Podrzuciła jej więc do plecaka nieprzyzwoicie drogiego, sprowadzonego ze Stanów iPhone’a Marcina, by padło na nią podejrzenie o kradzież. Mogła tyle z Marcinem nie gadać, nie zwierzać mu się ze wszystkiego. Marcin należał do niej – do Karioki. Bryśka powinna wiedzieć, że należy trzymać się od jej chłopaka z daleka! Karioka ukuła więc misterny plan wpakowania Gabrieli w poważne kłopoty. A potem kolejne, gdy dowiedziała się o jej związku z Maurycym.

Wszystko było dopięte na ostatni guzik. Plan udałby się znakomicie, gdyby nie ta wielka miłość Maurycego do Bryski. Postanowił zdemaskować Kariokę. Tego mu

nigdy w życiu nie zapomni. Gabryśce zresztą też, ani Marcinowi. Jako jej chłopak nie miał prawa występować przeciwko niej. Co z tego, że chciała go zostawić? Nie mógł o tym wtedy wiedzieć.

Karioka nawet na chwilę nie zapomniała o upokorzeniu, jakie spotkało ją ze strony Maurycego i Bryśki. To przez Maurycego stanęła przed sądem rodzinnym oskarżona o... demoralizację. Tak, o demoralizację, a nie o kradzież. Zresztą ona tego iPhone'a nie ukradła. Wzięła go z kieszeni džinsów swojego chłopaka, gdy poszedł z kolegami na lekcję wuefu, i włożyła do plecaka Bryśki, dorzucając kilka gadżetów. Później nakłamała Gabrieli, że matka szuka jej pod szkołą, żeby nie miała na ten czas alibi, by dziewczyny z klasy zeznały, że odłączyła się od grupy. Plan idealny! No i co, że Baton, nauczyciel, wezwał policję? Tak miało być. Gabi miała mieć problemy. Z Karioką się nie zadziera. Oni zadarli: Bryśka, Maurycy i Marcin. Nie zostawi tak tego. Zawsze dostawała to, co chciała. Teraz jednak musiała być ostrożna. Nie dość, że miała na głowie kuratora, to jeszcze prace społeczne zasądzone wyrokiem sądu. Wszyscy mówili, że w zasadzie powinna się cieszyć, że tylko tak to się skończyło. Mogło być znacznie gorzej.

– Miałaś świetnego adwokata – paplała Ruda, która trzymała z Karioką. – Udowodnił przed sądem, że postąpiłaś tak z zazdrości o przyjaźń twojego chłopaka z Bryską. I że nie miałaś pojęcia o chorobie matki Gabi i o komplikacjach z wyjazdem do Stanów.

– Specjalnie się ten adwokat wysilać nie musiał – burknęła Karioka. – Serio, tego akurat nie wiedziałam,

ale mam to gdzieś. Może lepiej, żeby poleciała. Ogarniasz, laska? – zwróciła się do Rudej. – Bryśka sobie żyje na tym całym ranczu jak pączek w maśle. I kwitnie! Maurycy się nią opiekuje i podobno zakochany, że świata poza tą idiotką nie widzi. Bryśka prowadzi jakby nigdy nic bloga, ma niezły fejm, mnóstwo odsłon i lajków. I wszyscy się jarają tym jej blogiem! A matka zostawiła jej podobno całkiem spory spadek i pół domu we Wrocławiu.

– Wiem, słyszałam co nieco – potwierdziła Ruda. – Zostawiła jej kasę i pół chaty. To znaczy chyba mniej, ale Piotr rzekł się swojej części na rzecz Gabi, tak żeby wszystko podzielić na pół. Moi starzy mówili, że Piotr się spoko zachował. Nawet Gabi chyba ma teraz udział w wydawnictwie.

– A ja? Kuratora na karku i jakieś pieprzone prace społeczne w podstawówce!

– Właśnie, co tam robisz?

– Nie wkurzaj mnie i nawet nie pytaj! To jakaś masakra. Dłonie mam całe zniszczone, choć używam grubych rękawiczek – wyszczała.

– Spoko! Wyluzuj, Karioka. Odpracujesz te godziny i tyle. Z tego, co mówiłaś, dużo już ci ich do odrobienia nie zostało – pocieszała Ruda. – Zapomnisz o tym szybko.

„Nigdy nie zapomnę o takim upokorzeniu. Nie ja!” – pomyślała Karioka. Prace społeczne na rzecz środowiska lokalnego, jak to pięknie orzekł sąd. Gdyby chociaż miała jakieś kwiaty pielęgnować w parku albo coś, ale nie! Przydzielili ją do podstawówki i musi robić, co jej każą. Ona, Karioka! Ma słuchać

innych! Niedoczekanie! Kazali jej umyć mopem korytarze szkolne. Nakłamała, że ma egzemę, że nawet w rękawiczkach nie może tego robić, bo wystarczy, że dotknie potem twarzy albo szyi, i dostanie wszędzie wysypki. Powiedziała woźnym, że bardzo się wstydzi swojej choroby, dlatego ją ukrywa, a tutaj w pracy wyznała im prawdę po to, by ich nie zarazić. Uwierzyły! Ciemnogród. Egzemą nie można się przecież zarazić. Miała satysfakcję, że wyprowadziła je w pole. Ona i sprzątanie! Z mopem w szkole! W życiu! Była jednak na tyle przebiegła, że nie pyskowała ani się nie stawiała, żeby woźne nie doniosły kuratorowi. Grała więc miłą dziewczynę z egzemą. Dla niej najważniejszy był podpis babki odpowiedzialnej za przydzielenie jej obowiązków w szkole, bo z tych przepracowanych godzin musiała się później rozliczyć przed kuratorem. Ona przydzielała obowiązki i rozliczała z wykonania, ale czy to Karioka umyła korytarz, czy ktoś za nią, już nie sprawdzała. Liczył się efekt, a panie sprzątające kryły dziewczynę, bo potrafiła nimi manipulować. Bujała się więc trochę w tej podstawówce, a to pomagając w bibliotece, a to na świetlicy. Ważne, że podpisów za „przepracowane” godziny przybywało. Babkom od sprzątania od czasu do czasu coś przyniosła: a to dobrą kawę, a to ciasta pieczone przez matkę. Każdemu odpowiadał taki układ, bo sprzątaczkі wcale nie chciały, by im się ktoś płatał pod nogami. A gdy kazali jej poprzemnieść krzesła z piwnicy na strych, to pan Kazio się ulitował i przeniósł za nią.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – spytała Ruda. – Gadam i gadam, ale jak do ściany. Może Bryśka nie

wróci do Wrocka? Może już nigdy się nie spotkacie i nie będziesz jej musiała oglądać? Wrocław to nie wieś ani małe miasteczko, gdzie wszyscy się znają. Na Maurycego może już też nigdy nie wpadniesz – ciągnęła dalej. – Odpracujesz te godziny, zapomnisz o nich i o wszystkim. A później poukładasz sobie życie, laska, jak tylko sobie wymarzysz.

„Nigdy nie zapomnę o takim upokorzeniu” – powtórzyła w myślach Karioka. Ona nigdy nie przegrywa. Maurycy i Bryśka wygrali jedynie walkę, ale wojna trwa. I ona zamierzała tę wojnę wygrać.

– Za to Marcina muszę oglądać codziennie – jęknęła niezadowolona. – Ruda, to jest zdrada, rozumiesz?! Zdrada! A ja zdrady nie wybaczam! On był moim chłopakiem.

– Fakt – przyznała dziewczyna. – Jak on się w ogóle z tego tłumaczył?

– Tego dnia, kiedy Maurycy nagrał na dyktafon naszą rozmowę w Vinyl Cafe, w czasie której powiedziałam, że to ja podrzuciłam Bryśce tego iPhone’a, Marcin wydzwaniał do mnie. Nie odebrałam. Zaczął przysyłać SMS-y, że musimy pogadać osobiście, że to nie jest rozmowa na telefon.

– Ale co? Maurycy go wyspał? – dopytywała Ruda.

– Sam wszystko wyśpiewał. Dowiedział się, że Maurycy nagrał naszą rozmowę i zamierza nagranie dostarczyć na policję. I że wciągnęłam Malwinę w cały ten spisek...

– Ale skąd to wiedział? – przerwała Ruda.

– Nie mam pojęcia. Ale też od niego wyszła informacja, że mój ojciec często ma kursy do Poznania

i że to on mógł wrzucić do skrzynki ten list z fotami z ustawki. Pieprzony konfident! – zezłościła się. – Działał przeciwko mnie, będąc moim chłopakiem. Pomógł im! Takich rzeczy się nie wybacza, Ruda!

– Ale dlaczego im pomógł? Tłumaczył się jakoś?

– Tak, twierdził, że bardzo mnie kocha i nie mógł dłużej patrzeć, jak wyrządzam tyle zła innym. Podobno bał się, że zapędzę się jeszcze dalej i poniosę dużo większe konsekwencje niż te, które jego zdaniem mnie czekały. – Roześmiała się ironicznie. – Ogarniasz to, Ruda? Gadał, że to dla mojego dobra. No, chrzanil jak moja matka! Elaborat mi wygłosił. Pieprzony konfident! – powtórzyła. – On zawsze był zbyt miły dla Bryśki. Co ona takiego ma, czego ja nie mam? – spytała i zaraz sama sobie odpowiedziała: – Niczego nie ma! Do pięć mi nie dorasta! Szara mysz, potworne dziwadło, zwykła sucz!

– Może właśnie to przyciąga do niej chłopaków? – zastanawiała się Ruda. – No, rozkmiń to, Karioka. Niepozorna, nieporadna, a oni w typie macho i chcą się nią zaopiekować, że niby bez nich to zginie.

– Daj spokój, Ruda! – Karioka machnęła z dezaprobatą ręką. – W dwudziestym pierwszym wieku? Pewnie, zaopiekować to się może chcą, ale megalaską. Kto by się chciał gdziekolwiek z taką Bryską pokazać? Chyba że dla beki.

– No, Maurycy się z nią pokazuje... – wtrąciła Ruda i natychmiast pożałowała swoich słów, bo gdyby wzrok mógł zabijać, leżałaby już trupem. – Stwierdziłam jedynie fakt – dodała pospiesznie.

– Pokazuje?! Niby gdzie?! – Karioka aż zagotowała się ze złości. – Niby gdzie? Na zapchlonym ranczu?



W stajni? Czy w lesie? Tam, gdzie nie ma ludzi, to się jej nie musi wstydzić. Koniom to na pewno się pokazuje w towarzystwie Bryśki. – Roześmiała się złośliwie. – Przecież sama wiesz, jak Bryśka wygląda!

– No, fakt – przyznała Ruda, po czym nie wypowiadając swoich spostrzeżeń na głos, pomyślała, że Gabi wygląda zupełnie normalnie. Nie była brzydka, choć daleko jej było do urody Karioki. Zwyczajna dziewczyna, całe życie zatopiona w książkach. Tak ją oceniała. Wyalienowana, ale jakby na własne życzenie. Inna sprawa, że otoczenie też jej nie akceptowało. Nie należała do tej megaekipy. A gdy już szła gdzieś z nimi, to miało się wrażenie, że robiła to na siłę. No, ale z wyglądu szara mysz. W tym Karioka miała rację. Średniego wzrostu, chuda jak patyk, o jakimś dziwnym orzechowym kolorze oczu. Karioka była jej przeciwieństwem: czarne, modnie przycięte włosy sięgające za ramiona, urzekająco niebieskie oczy i krągłe, kobiece kształty. Przyciągała powszechną uwagę i nie mogła się opędzić od chłopaków. Nie miała kompleksów dotyczących swej wagi, zawsze powtarzała, że prawdziwa kobieta musi mieć co nieco więcej tu i tu, wskazując na biust, który dumnie wypinała, i na pupę. A jednak Maurycy wybrał Gabi. Dla Rudej także to było dziwne, bo jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, Gabrysia nie miała z Karioką żadnych szans.

– Nie ogarniam, dlaczego Marcin był konfidentem, ale on cię naprawdę kochał – dodała po dłuższej chwili namysłu. – To było widać, Karioka, w każdym jego spojrzeniu, w każdym geście, słowie...

– Wiem. Też jestem tego pewna – zgodziła się Karioka. – Kochał, ale zdradził. Nigdy mu tego nie wybaczę! I na pewno tak tego nie zostawię.

– Nie możesz teraz zrobić nic głupiego – zauważyła Ruda. – Masz kuratora na karku. Lepiej uważaj. Po prostu musisz odczekać.

Karioka się roześmiała.

– Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną. Ale najwyraźniej nie doceniasz mojej inteligencji – odparła z zarozumiałą miną. – Wymyślę to tak, żeby w ogóle nie brać w tym udziału.

– Może ja ci pomogę? – spytała Ruda. Tak naprawdę nie chciała się w to angażować, ale wiedziała, że lepiej być po stronie Karioki niż przeciwko niej.

– Wykluczone – zaprotestowała stanowczo Karioka. – Każdy wie, że trzymasz ze mną. To nie jest dobry pomysł. Wtedy wplątałam we wszystko Malwinę, przyjaciółkę Gabi. A i tak się sypnęło. Głównie przez Marcina! – Znów zagotowało się w niej ze złości. – Coś wymyślę.

– Bądź ostrożna.

– Zamierzam być bardziej ostrożna, niż byłam kiedykolwiek – zapowiedziała.

I zamierzała dotrzymać słowa. Nie zdradziła ani słowem, że jej odwet będzie dotyczyć nie tylko Marcina. Ważniejsza dla niej była zemsta na Bryśce bądź Maurycym. Wystarczyło uderzyć w jedno z nich, bo raniąc którekolwiek, sprawi, że cierpieć będą oboje. Cholerne zakochane w sobie dwa gołąbeczki.

– Ale z Gabi i Maurycym daj sobie spokój. Ich nie będziesz musiała oglądać. – Ruda powiedziała to

całkiem szczerze, biorąc pod uwagę, że Maurycy okazał się już bardzo poważnym przeciwnikiem, który wygrał z Karioką.

– Niech mi się nigdy w życiu na oczy nie pokazują – wycedziła przez zaciśnięte zęby Karioka. – Niech się zestarzeją na tym przeklętym ranczu. Nie zamierzam sobie w ogóle nimi głowy zawracać. Nie są warci mojego zachodu.

– To rozumiem. Też tak uważam.

Ruda się uśmiechnęła. Przez myśl jej nie przeszło, że Karioka kłamała. Kłamała jak z nut.





## *Rozdział 2*

Gabi wracała do domu pociągiem i czuła się teraz inaczej, niż gdy jechała tutaj po raz pierwszy. Wtedy to była droga w nieznaną, dziś – w dobrze jej znane miejsce. Obecnie miała dwa domy: jeden we Wrocławiu, drugi na ranczu, oddzielone od siebie o jakieś trzy godziny drogi. Maurycy upierał się, że zawiezie ją do Dusznik-Zdroju, ale wiedziała, że miał własne sprawy do załatwienia. Poza tym już wkrótce miał do niej dojechać.

– Pozałatwiał wszystko i przyjedź. Inaczej wciąż będziesz wracał do Wrocławia, bo się okaże, że to nieogarnięte albo tamto – tłumaczyła. – Jeśli wyjadę tym pociągiem o szóstej osiemnaście, to podróż potrwa tylko dwie godziny i trzynaście minut. Na dworzec podrzuci mnie Piotr, a w Dusznikach odbierze tato.

– Ale po co chcesz tak wcześnie jechać? – dopytywał. – To bez sensu.

– Właśnie dlatego, że ten pociąg szybko jedzie. O wpół do dziewiątej będę w Dusznikach. Pomogę

Michałowi. Wiesz przecież, że mamy letnie ferie w siodle. Będzie wymiana turnusów. Chciałabym ulżyć Celinie w sprzątaniu. Są też letnicy. Ma przyjechać dziewczyna, która cudem wyszła z anoreksji. Krysia i Regina będą musiały dla niej przygotować specjalne potrawy według wskazówek dietetyka.

– Mają pomoc w kuchni – zauważył.

– Wiem, ja im w kuchni nie pomogę. – Roześmiała się. – Mam dwie lewe ręce do gotowania, ale chcę pomóc w innych sprawach po tym, co Michał dla mnie zrobił.

– Masz na myśli szkolenie Luckiego do hipoterapii? I zatrudnienie tej babki od hipoterapii? – spytał.

– Sorki, to były pytania retoryczne.

– Przede wszystkim mam na myśli samo założenie Akademii Jeździeckiej. Tato dobrze wykombinował, że w skład akademii wejdzie i hipoterapia, i jazda w stylu western. Ja myślałam wyłącznie o hipoterapii, a Michał postanowił te dwie rzeczy połączyć – wyjaśniała podekscytowana. – Połączyć moje marzenie z jego wieloletnią pracą i pasją. Długo rozmawialiśmy po tym, jak powiedziałam, że może w przyszłości pójdę na zootechnikę albo wręcz poszukam kierunku związanego nie tylko z hodowlą koni, ale właśnie z hipoterapią. Wiem, że takie kierunki są na turystyce i rekreacji w niektórych uczelniach. Przy czym tata zaznaczył, że bym nie czuła się do niczego zmuszana, że jeśli zmienię plany, to dla niego będzie to po prostu nowe wyzwanie, a ja najwyżej od czasu do czasu mu pomogę, jeśli będę chciała. Że to tak, jakbym podsunęła mu pomysł, jak się można rozwijać i ile dobrego zrobić.

– Ale jeśli się jednak zdecydujesz, to zaraz po studiach będziesz miała miejsce pracy. – Maurycy uśmiechnął się i pocałował ją czule.

– Tak, i to jest niesamowite. – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Wówczas możemy oboje z tatą poprowadzić akademię. Podzielimy się obowiązkami. Ja zajmę się właśnie hipoterapią, a Michał będzie robił to, co do tej pory: szkolił konie, szkolił ludzi, wyjeżdżał z nimi w teren. On to kocha! – dodała, wpatrując się w Maurycego rozmarzonym wzrokiem. – Razem z Michałem będziemy też ratować konie. Te chore i przeznaczone na rzeź. Dzięki Akademii Jeździeckiej możemy zdobyć na to więcej funduszy.

– Zdrowe konie zapracują na chore i stare – wtrącił Maurycy. – To ma sens.

– Piotr też zachował się wspaniale. Kupił dwa koniki polskie, także do celów hipoterapii. I one, i Lucky mają zdaniem Poli – nowej instruktorki – prawidłowy ruch i dobrze współpracują. Są cierpliwe i spokojne, w dobrej kondycji psychicznej i fizycznej. Przed zakupem Piotr długo naradzał się z Polą. Nie miałaś jeszcze okazji jej poznać. Jest podobno całkiem spoko. Szkoda, że nie jest starsza, bo może mój tato w końcu znalazłby kogoś do pary. – Gabi uśmiechnęła się pod nosem.

– Słyszałem, że Michał nie chciał kasy na koniki polskie od Piotra.

– Nie chciał i dlatego Piotr je kupił z własnej inicjatywy. Potem powiedział Michałowi, że jeśli nie weźmie koni, to on na ranczo więcej nie przyjedzie, bo zawsze kiedy przyjeżdża, wszystko ma w gratisie

– opowiadała Gabi. – Tato tłumaczył, że Piotr jest rodziną, a Piotr, że skoro jest rodziną, to rodzinie się nie odmawia. – Zaśmiała się. – No, takie ich przepychanki słowne. Przy okazji Michał wspomniał, że robisz dla rancza zupełnie nową stronę internetową właśnie pod nazwą Akademia Jeździecka, że są przewidziane zakładki: i do jazdy w stylu western, i do hipoterapii – mówiła, patrząc na niego z podziwem. – Wszystko prosto wyjaśnione. Do tego galeria zdjęć wnętrza rancza oraz jego bajecznego otoczenia, a także fotki z zajęć i z życia letników. Jestem pewna, że to będzie fantastyczna strona! Powinieneś studiować informatykę, a nie weterynarię.

– Weterynaria bardziej mnie kręci, bo jeśli ty będziesz pracowała na ranczu, to nie pozostanie mi nic innego, jak wybudować dom na wsi. – Uśmiechnął się szelmowsko. – No i po weterynarii może znajdę zatrudnienie w Akademii Jeździeckiej? – spytał zadziornie. – Oświadczam ci się każdego dnia, więc w końcu zostaniesz moją żoną.

Parsknęła śmiechem.

– Wariat! – zawołała. – A Duszniki nie są żadną wioską.

– Duszniki może nie, ale ranczo leży już poza Dusznikami. Dookoła wielkie nic, gdzie nie spojrzeć, tam łąki, pola, pastwiska i konie. No i jeden mieszczuch pośród nich – droczył się z nią.

– Ja tam teraz mieszkam! – zawołała. – Nie zauważyłeś?

– Zauważyłem pierwszego dnia, gdy cię na tym ranczu zobaczyłem – szepnął czule.



Poczuła na swojej szyi dotyk jego miękkich warg. Wędrowały coraz wyżej, zbliżając się do jej ust. Objął je delikatnie swoimi. Świat zawirował. Z trudem zła-pała oddech.

– Uparta jesteś. Naprawdę nie poczekaasz, żebym cię podrzucił na ranczo? – Patrzył jej błagalnie w oczy.

– Maurycy, nie mam pięciu lat – odparła. – Z przyjemnością pojedę pociągiem.

Nie chciała mu o wszystkim mówić, żeby się o nią nie martwił. Kochała swój dom i pokój we Wrocławiu. Wiedziała, że Piotr cieszył się z jej obecności, ale wszystko przypominało jej tam matkę. Z każdym kolejnym przyjazdem było lepiej, ale wciąż nieswojo. Z jednej strony cieszyła się, że Piotr niczego w domu nie zmieniał, z drugiej nieobecność matki momentami bywała nie do zniesienia. Na ranczu było łatwiej, więcej się działo. A teraz jeszcze konie, już po ukończeniu szkolenia, gotowe do hipoterapii. I zupełnie nowy projekt taty – Akademii Jeździeckiej. Pękała z dumy, zwłaszcza że w pewnym sensie powstała dzięki niej, dzięki jej pomysłowi, dzięki jej odległym jeszcze planom i marzeniom.

Spojrzała przez okno. Pociąg dojeżdżał do stacji. Widok był dokładnie taki sam jak w dniu, gdy przyjechała tutaj po raz pierwszy. Budynek dworca pochodził z drugiej połowy XIX wieku. Ulokowany był na podcię-tym zboczcu góry ponad doliną Bystrzycy. Architekturą nawiązywał do stylu secesyjnego.

Michał już czekał.

– Jak dobrze, że jesteś. – Przytulił ją mocno.

– Aż tyle pracy przed wymianą turnusów? – Zaśmiała się.

– To też, ale tęsknię, gdy cię tu nie ma – powiedział. – Wiem, wiem, dzieci wyfruwają z gniazda i trzeba się z tym pogodzić, ale... – przerwał zakłopotany. – Zmęczona jesteś? – próbował zmienić temat.

– Czym? – spytała z lekkim uśmiechem. – Dwugodzinną jazdą? Nie bardzo. Tato, przecież wiem, że chciałeś powiedzieć, że całe lata mnie w tym gnieździe nie miałeś. Tak było. Mama zrobiła błąd, ale to już przeszłość. Nie naprawimy przeszłości, ale możemy całkiem nieźle urządzić teraźniejszość – mówiła teraz poważnie. – Nie musisz urywać w pół zdania, żeby nie zrobić mi przykrości. Ludzie popełniają błędy. Mama skrzywdziła też ciebie, ale przecież jej wszystko wybaczyłeś. I rozumiem to, że wolałbyś poznać mnie w innych okolicznościach. Ja ciebie też, ale w niczym oboje nie zawiniliśmy.

– To prawda, przeszłości nie zmienimy – westchnął. – Nie ma co gdybać, bo ani to nic nie da, ani niczego nie zmieni.

– To żyjmy tu i teraz, tato. – Cień wesołości przemknął po jej twarzy. – Duża grupa młodzieży przyjechała na wakacje w siodle?

– Całkiem spora, ale damy sobie radę.

– Doświadczeni czy nie?

– Nie – odparł – ale tacy właśnie cieszą się najbardziej, gdy po raz pierwszy ruszamy z nimi w teren.

– Ja bardzo się bałam, ale później, dosiadając konia, poczułam, jakbym dosiadała chmur. Mogłam płynąć powoli albo szybko jak na chmurach pędzonych przez wiatr przed burzą.

Roześmiał się.

– Trochę czasu musiało upłynąć, zanim zaufałaś Neronowi.

– Dlaczego dałaś mi akurat Nerona? Prawie nikt na nim nie jeździ.

– Bo jest uparty, ma charakterek, choć z pozoru wygląda niewinnie. Jest inny niż większość naszych koni na ranczu. I gdy po raz pierwszy cię zobaczyłem, pomyślałem, że też jesteś inna niż większość nastolatków, ale także, że w tej niewinnej dziewczęcej postaci kryje się trudny charakter. Jak u Nerona – wyjaśnił. – Przypuszczałem, że gdy się lepiej poznacie i w końcu sobie zaufacie, to możecie stworzyć niezwykle zharmonizowaną parę. A o to przecież chodzi w jeździe konnej.

– Miałaś rację, tato – przyznała. – Jeszcze na długo przed przyjazdem tutaj czułam, że jestem inna. I że nie pasuję do całej reszty, ale to nie znaczy, że zawsze czułam się gorsza. Chyba tylko wśród rówieśników, bo wydawało mi się, że tak mnie postrzegają.

– Patrzyłaś na siebie ich oczami – rzekł. – Największy błąd, jaki popełniają młode dziewczyny.

– Tak, patrzyłam na siebie ich oczami i nie rozumiałam, dlaczego mi dokuczają, bo przecież jest teraz na topie indywidualność – przerwała i zamyśliła się na dłuższą chwilę. – Tylko paradoksalnie polega to na naśladowaniu kogoś, kto nam imponuje, czyli totalny brak indywidualizmu. Rozumiesz, o czym mówię?

– Tak. Naśladowując czyjś styl bycia czy ubioru, przedstawiamy być sobą.

– Ja właśnie byłam po prostu sobą, ale im się to nie podobało. Gdy siedziałam w swoim pokoju, słuchałam muzyki, którą ja lubiłam, a nie tej, która była

na topie, czytałam książki, które ja chciałam czytać i które mi się podobały, czułam się dobrze i ze swoją innością, i z samotnością. Lubiłam to.

– A jak się teraz czujesz? – spytał, parkując przed Jaworową Chatą.

– Czuję się sobą i w końcu zaakceptowałam, że tak ma być.

– Lubisz sama siebie?

– Ogólnie chyba tak – odpowiedziała. – No, ale wiesz, mam chwile, że się wściekam na siebie, że uważam się wręcz za idiotkę, jak wtedy, gdy uwierzyłam w te foty. Przecież Maurycy ostrzegał mnie, że Karioka nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa, że to cisza przed burzą i jak uderzy, to ze zdwojoną mocą. I tak się stało. Dałam się podejść jak dziecko. Uwierzyłam zdjęciom zamiast Maurycemu. Nawet nie chcę myśleć, co on wtedy czuł.

– Nie do końca tak było – zaproponował Michał. – Najpierw faktycznie emocje wzięły górę, ale poszłaś w końcu do Maurycego i wysłuchałaś na spokojnie tego, co miał ci do powiedzenia i jaki ma plan.

– Tak, ale nawet po tej rozmowie miałam mnóstwo wątpliwości, a nie powinnam ich mieć. – Nabrała głęboko powietrza i wypuściła powoli. – Kocham go, powinnam mu ufać, a ja przez cały ten czas, gdy on realizował swój plan zdemaskowania Karioki, miałam obawy, czy faktycznie nic go z nią nie łączy. I czy to wszystko nie jest skierowane przeciwko mnie.

– A Neronowi od razu zaufałaś? – spytał.

– Żartujesz? – Wybuchnęła śmiechem. – Przecież dobrze wiesz, że Neron robił, co chciał. W ogóle mnie

nie słuchał. Ciągłe chodził z pyskiem przy ziemi, a Maurycy powtarzał, że mam mu na to nie pozwalać, i straszyl mnie, że jak tak będzie chodził, to się położy w końcu na boku. A że waży jakieś dziewięćset kilo, nie wyjdę z tego żywa. Trochę trwało, żebym zaufała Neronowi – dodała. – No i on mnie.

– Tak, to musi działać w dwie strony. Neron początkowo wyczuwał twoją nieufność, strach, wszystkie twoje emocje – tłumaczył Michał. – A przyjechałaś na ranczo z bagażem tych negatywnych i trudnych emocji. Nadszedł jednak moment, że oboje sobie zaufaliście. I становicie fantastyczną parę. Z Maurycym też potrzebowałaś czasu, Gabrysiu.

– Owszem – przyznała. – Z Maurycym chyba też potrzebowałam czasu. A z Neronem czuję tę harmonię, wręcz jedność, o której mówiłaś. A jak tam Pola i nasze konie do hipoterapii?

– Świetnie. Róża, siostra Malwiny, pokochała konika polskiego. Dostaliśmy wskazówki od jej lekarza prowadzącego i jest już po kilku sesjach. Akademia Jeździecka oficjalnie rozpoczęła swoją działalność. – Mężczyzna wypiął dumnie pierś. – Zmieniamy też szyld nad wjazdem na ranczo. Będzie miał taką nazwę jak strona, którą przygotowuje Maurycy: „Akademia Jeździecka na ranczu”.

– Super! A na którym koniku polskim jeździ Róża?

– Na Alwarze. Na pierwszych zajęciach było karmienie Alwara i przytulanie się do niego. Pola stwierdziła, że mała nie boi się koni, a to bardzo dobry znak – opowiadał. – Zajęcia są krótkie, niecałe trzydzieści minut. Pola pokazała Różę, jak należy się położyć na

Alwarze. Pomagamy jej, bo przy porażeniu mózgowym, na które choruje, ma spore problemy w poruszaniu się. Ostatnio Alvaro był w ruchu przez cały kwadrans. Róża się uśmiechała.

– Fantastycznie! – ucieszyła się Gabrysia.

– Nie masz żalu, że zaproponowałem Malwinie, by jej siostra skorzystała z hipoterapii? – spytał niepewnie.

– Zwariowałeś? Jak w ogóle mogłeś tak pomyśleć? To dziecko nie jest niczemu winne, a jeśli Alvaro ma jej dać choć trochę radości w życiu, to jest to coś warte. Masz wielkie serce, szacun. Akademia Jeździecka ma być miejscem otwartym i przyjaznym dla każdego, tato.

– Malwina cię skrzywdziła...

– Malwina, a nie Róża – zaznaczyła. – Malwinę nawet trochę jestem w stanie zrozumieć. Karioka potrafi wszystkich zmanipulować, a jak już znajdzie na ciebie haka, to nie odpuści. Szantażowała ją i tyle. Obie siedziały w tym spisku po uszy. Nie zamierzam przyjaźnić się z Malwiną – dodała stanowczo. – Nie musiała w to wchodzić. Nie zaufam jej po raz drugi. Ale Róża – to zupełnie inna historia.

– Wiem – westchnął. – Jest zupełnie nieświadoma tego wszystkiego. Pola twierdzi, że hipoterapia usprawni ją ruchowo, ale dopiero po jakimś czasie. Zazwyczaj trzeba bardzo długo czekać na jakikolwiek efekt i cieszyć się każdym małym sukcesem, jak choćby tym, że leżąc na Alwarze, Róża się uśmiecha.

– A ta dziewczyna, która cudem wyszła z anoreksji, na którym koniu będzie jeździć?

– Sama zdecyduje. Ona może spokojnie jeździć westernowo, ale gdyby były wskazania do hipoterapii,

to Pola zadecydowała, że najlepszy będzie Lucky. Dziewczyna jest wysoka.

– Wie, jak wyglądają typowe zajęcia hipoterapii?

– Jej rodzice wiedzą. Lekarz psychiatra zalecał konie, ale dzwoniłem do nich z informacją, że mamy też konie do hipoterapii, a nie tylko do jazdy w stylu western, że rozpoczęła u nas działalność Akademia Jeździecka i obie opcje są dostępne. Powiedzieli, że będą się konsultować z psychiatrą – zdawał relację Michał. – Na pewno polecał jej wakacje w siodle, lecz nie jazdę klasyczną. Zbyt długo musiałaby się uczyć, a nie jest w dobrej kondycji ani fizycznej, ani psychicznej.

– Rozumiem. Kiedy ona przyjeżdża?

– Niedługo. Musiałbym zajrzeć do kalendarza. No, wyskakuj z samochodu, bo od piętnastu minut tak siedzimy. Zmykaj do Jaworowej Chaty – zarządził z uśmiechem.

Otworzyła drzwi samochodu. Jaworowa Chata, jakże inna od nowoczesnej i przestronnej willi we Wrocławiu, gdzie każdy szczegół wewnątrz podporządkowany był zasadom feng shui. Jednopiętrowy, długi budynek ze spadzistym czerwonym dachem. Do połowy murowany. Drewniana góra zawsze przykuwała wzrok. Gdy tu przyjechała po raz pierwszy, Michał wyjaśnił jej, że góra także jest murowana, lecz pokryta drewnem, by zachować klimat oryginału – niegdyś cała Jaworowa Chata była drewniana. Góry od strony polskiej porastały w większości świerki, ale lasy jaworowe i mieszane też tu można było znaleźć.

Dwa różne domy i dwóch mężczyzn, którzy ją kochali: Michał, ojciec biologiczny, i Piotr, jej ojczym.

Obaj wysportowani, ale poza tym diametralnie różni. Pierwszy, pałaszujący swojskie potrawy przygotowywane każdego dnia przez panią Reginę i Krysię. Chodzący w dżinsach i T-shirtach bądź koszulach w kratę, często wkładający kowbojski kapelusz na głowę, zwłaszcza podczas szkoleń i jazdy, ratujący chore konie bądź te skazane na rzeź. Drugi – wegetarianin, chodzący na basen prawie każdego ranka, a później biznesmen, wskakujący w garnitur, zakładający krawat i nienagannie wyczyszczone, błyszczące buty.

Dwóch mężczyzn i dwa domy, ale w każdym z nich miała swoje własne miejsce. Był też trzeci mężczyzna, młody, zdolny i nieziemsko przystojny – Maurycy. I był jej. Pierwsza, największa i spełniona jak dotąd miłość Gabi. Do pełni szczęścia brakowało jej tylko matki, ale miała ją we wspomnieniach, w myślach, w sercu i w pamięci. Tam Anna żyła. I to się nigdy nie zmieni. Tego Gabi była absolutnie pewna.

Polub nas  
na Facebooku



**KUP TERAZ**



swiatksiazki.pl







## **AKADEMIA JEŹDZIECKA**

### **Seria o prawdziwej pasji i wielkich marzeniach**



Marzenie Gabi o stworzeniu Akademii Jeździeckiej powoli staje się rzeczywistością. Dziewczyna poznaje grupę młodych ekologów oraz Kalinę, której hipoterapia ma pomóc wyrwać się ze szponów choroby. Gdy wszystko zdaje się zmierzać w dobrą stronę, w życie Gabrysi znów wkrada się niepokój. Pola, trenerka hipoterapii, zaczyna za bardzo spoufalać się z Maurycym... Pozbawiona skrupułów Karioka również nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa!

***AKADEMIĘ JEŹDZIECKĄ pochłonęłam w jedną noc!  
To seria o głębokiej miłości do zwierząt, ale nie tylko.  
Porusza też problemy, które każdy z nas kiedyś miał. Polecam!***

Matylda Stuhr, instagramerka, @mafinka00



bukowylas.pl

Polub nas na  
Facebooku



Cena 34,90 zł  
(w tym VAT)